Pośród ciemnego znalazłem się lasu — Woland

Od autora: Opowiadanie przygotowane na konkurs na opowiadanie kryminalne, organizowany przez Agorę i Netflixa: https://rynek-ksiazki.pl/aktualnosci/konkurs-na-opowiadanie-kryminalne-4/

Otwieram drzwi, to jesteś ty

2019

Nie macie pojęcia jak to jest stać nad grobem.

Wszyscy nad tym grobem stoimy. Od urodzenia. I każdy z nas niby żyje z myślą o tym, że kiedyś umrze. Banał. Największym z życiowych banałów jest właśnie ta nieuchronność umierania.

Ale świadomość, że to już zaraz, że śmierć stoi pod zakratowaną celą, ostrzy kosę, a spod kaptura wyziera upiorny, oślizgły uśmiech, przypominający raczej skręcającą się dżdżownicę – z tego nie zdajecie sobie sprawy. Ale zdacie sobie, jak już przyjdzie czas.

Chcecie posłuchać mojej historii? Proszę bardzo. Jednych rozśmieszy, rozbawi, inni zapłaczą, jeszcze inni może się wściekną i cisną tym, co napisałem, o ścianę. Proszę bardzo, pełna zgoda. Róbcie, co się wam żywnie podoba. Możecie nawet użyć tych kartek do podtarcia się w kiblu. Możecie wytrzeć nimi swoje brudne, obesrane dupska. Mam nadzieję, że w atramencie będzie coś takiego, co i was wpędzi do grobu. Bo życzę, żebyście poszli do piachu jak najszybciej.

******

Wszystko zaczęło się w 1994 roku na letnim obozie mojego liceum. Pojechaliśmy w jakieś pięćdziesiąt osób, z różnych klas, ale raczej rówieśnicy. Znaliśmy się lepiej albo gorzej, każdy miał swoją małą paczką i z nią się trzymał. Czego się wtedy nie robiło. Każdy z nas, z was, był kiedyś młody, prawda? Może niektórzy nadal są, jeśli nie ciałem, to chociażby duchem. Więc każdy z was będzie w stanie mnie zrozumieć. Żebyśmy tylko mieli jasność: wasze rozgrzeszenie czy zrozumienie nie są mi do niczego potrzebne. Mam je tak głęboko w dupie, jak tylko się da.

Mamy takie jedno zdjęcie, na którym wszyscy są uśmiechnięci, szczęśliwi, zadowoleni z życia, całkowicie bez problemów. Ciekawe, bo dzień później dwie osoby z tego zdjęcia nie żyły, a dwie zaginęły bez śladu. Nie będzie to żadnym sekretem, jeśli powiem, że odpowiadam i za zabójstwo, i za zaginięcie. Za pierwsze bezpośrednio, a drugie było skutkiem pierwszego. Nie byłoby zaginięcia bez zabójstwa.

Nie żałowałem tego przez dwadzieścia pięć lat, chwilę po, dzień po, rok, i tak dalej. I już raczej nie pożałuję, bo niewiele potrzeba mi do śmierci, a moja droga wiedzie prosto do grobu.

1994

- No i co? Powiesz jak było, czy dalej będziesz kręcił?

Komisarz Lubelski wrzeszczał na Malczaka. Z każdym słowem Malczak zmniejszał się, kurczył w sobie, jakby wyciekał z niego cały zapas wody i stopniowo flaczał. Pocił się, jąkał, miotał. Na czole Lubelskiego wyskoczyła pulsująca żyłka. Wiedział, że musi zejść z tonu, że wrzaskami nic nie osiągnie, ale powoli przestawał nad sobą panować. Malczak, ten zwyrodnialec, psychopata, który zamordował dwoje młodych

ludzi, dziewczynie podrzynając gardło, chłopakowi przebijając serce, a do zaginięcia dwójki walnie przyczynił, wyzwalał w nim najniższe instynkty. Jak wszyscy dzieciobójcy.

- Mówiłem już, nic nie wiem, nie zabiłem ich. Byłem wtedy z nimi nad jeziorem, wykąpaliśmy się nawet wszyscy, ale później wróciłem do obozu i spałem do rana.

- A pozostała dwójka? - kontynuował Lubelski. - Też nie wiesz, co się z nimi stało? Nie ma ich, nie został nawet ślad. Co zrobiłeś z ciałami?

- Nic nie wiem, nikogo nie zabiłem...

- To popatrz sobie jeszcze, może wróci ci pamięć.

Wskazał leżące na biurku fotografie. Dłoń Moniki z brudnymi paznokciami. Ręka z tandetnymi bransoletkami, jakich pełno nad morzem. Głowa z poskręcanymi włosami, z wplątanymi weń wodorostami i twarz, blada, wręcz biała, bardzo spokojna. Malczak rzucił okiem na szyję. Jedno długie cięcie, żadnego bezmyślnego ciachania ciała, precyzyjne pociągnięcie noża, przy którym ręka nie zadrżała. A na zdjęciach obok Daniel, nagi, z dziurą na wysokości serca.

Malczak nic nie wiedział, to nie był on, nie było go tam przecież. Nie ma świadków, nic na potwierdzenie swoich słów, ale przecież jak on, opiekun, mógłby kogokolwiek zabić? Lubelski powoli tracił nadzieję na zmiękczenie go i wyciśnięcie czegokolwiek. Za wszelką cenę chciał mieć sprawcę, jego przyznanie się do winy, najlepiej pisemne. Odfajkować sprawę, oskarżyć Malczaka o zamordowanie Moniki i pozostałej trójki, byle się nie babrać z zaginięciem, którego i tak nigdy by nie wyjaśnił. Ani on, ani nikt inny. Albo wyjaśnił za trzydzieści lat. Wiedział, że za taką sprawę nie dostanie dodatkowej belki, awansu, o podwyżce już nie wspominając.

- Dobrze, posiedzimy tu sobie jeszcze trochę, a na pewno sobie przypomnisz. Myślisz, pedałku pierdolony, że tak po prostu powiesz, że nic się nie stało i wszyscy pójdziemy do domu, napić się herbatki!? Chyba cię zupełnie pojebało.

Lubelski dał znak i stojący za nim Kowal wyciągnął gumową pałkę zza paska.

- Jeszcze coś, panie komisarzu - odezwał się Kowal. - Dostaliśmy zgłoszenie o kradzieży niebieskiego poloneza. Wczoraj wieczorem jeszcze był, dzisiaj nie ma. Numery…

- Nie zawracaj mi teraz dupy, Kowal. Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia, a nie jakiś przypadkowy polonez!

2019

Zapytacie pewnie, skąd tyle wiem. Powoli. Cierpliwości. Wiem więcej, niż komukolwiek mogłoby się wydawać. Jestem obecnie jedynym człowiekiem, który zna prawdę. Reszta nie żyje. Albo sfiksowała. Albo siedzi w zakonie, oddana kontemplacji tego, którego nie ma.

Ponieważ siedzę w celi śmierci, opowiem wam chętnie, co stało się wtedy w głębi lasu. Nie, nie zostałem skazany na śmierć za swoje czyny. Siedzę w zwyczajnym więzieniu. A ponieważ to ja nadal rozporządzam swoją osobą, pomimo krat, strażników i wyroku sądu, postanowiłem, że przyszła pora się żegnać. Odłożyć łyżkę, niech będzie śmiesznie, bo życie i umieranie to największe absurdy, jakie przy-

trafiły się człowiekowi w dziejach świata.

Proces Malczaka był farsą. Bo to nie on zabił Monikę, Daniela, Artura i Kamilę. Monika i Daniel zginęli wtedy, w lesie. Z mojej ręki. Artur i Kamila uciekli, zaszyli się na dwadzieścia pięć lat, kiedy znalazłem wreszcie Artura. I wyrwałem, jak chwasta, żeby w żaden sposób nie mógł mi zaszkodzić. Zresztą, i tak mnie drażnił. Przez dwadzieścia pięć lat nic się nie zmieniło. Wśród żywych, którzy to pamiętają, jest jeszcze tylko Kamila. Ale szukanie jej nie ma już większego sensu. Przeżyła, to wiem na pewno.

Kogoś musieli skazać. Lubelski miał pod ręką dwóch potencjalnych zabójców. Zabawny zbieg okoliczności, bo Malczak był homosiem, o czym bardziej szczegółowo rozpisywały się jeszcze służby Polski ludowej, a Goldsztajn żydkiem, w dodatku dyrektorem szkoły, czyli, przynajmniej teoretycznie, człowiekiem bardzo wedle powszechnego mniemania niebezpiecznym, a przynajmniej - w jakiś sposób zagrażającym egzystencji naszej małej szkółki.

Malczak nadawał się doskonale. Cichy, skryty, małomówny, niektórym wydawało się nawet wtedy, że nieco tajemniczy. W dodatku z niejasną przeszłością. Dawniej oskarżano go o molestowanie, w czasach, kiedy molestowanie nie miało jeszcze tak jasnej definicji w Polsce, jak dzisiaj. Za bardzo ciągnęło go do małych i nieco większych dziewczynek i chłopców. Niczego nie udowodniono. Goldsztajn pozwolił mu pracować w szkole, bo ostatecznie uznawał go za cennego pedagoga, mimo szeptów, podejrzeń i ukradkowych spojrzeń rodziców, kiedy spotykali się z Malczakiem chociażby na wywiadówkach. I koniec końców okazało się, że Malczak jest pedałkiem. Że dziewczynki owszem, ale chłopcy - nawet lepiej, ciekawiej, mocniej.

I wsadzili go do pudła na dwadzieścia pięć lat. Innego niż to, w którym jestem ja. Ale nie zdziwiłby się, gdyby mnie tu zobaczył. Dostał dożywocie, ale apelował. Nic nie wiem o skróceniu wyroku, może siedzi nadal.

******

- Jak to możliwe? Skąd, dlaczego? W jaki sposób?

Kamila uśmiechnęła się szeroko. Jakby nie dzieliło ich dwadzieścia pięć lat, jakby ostatnio spotkali się wczoraj, dopiero co wrócili do domu, każde ze swojego wyjazdu, i teraz dzielili się wrażeniami. A chyba jedno i drugie miało świadomość, że ćwierć wieku to jednak kawał czasu i byłoby co opowiadać.

- Dwadzieścia pięć lat. Myślałam, że chociaż się zdziwisz. Że zanim cokolwiek powiesz, zamuruje cię na mój widok - zaczęła Kamila.

- Zamurowało, uwierz.

Kamila stała w drzwiach, w zakonnym habicie, z maleńką torbą w jednej ręce i różańcem w drugiej. Weszła do domu Pawła prawie jak do swojego, a on nawet nie zdążył w żaden sposób zareagować. Poznał ją od razu. Ćwierć wieku potrafi zmienić człowieka, ale Paweł prawie co noc wyobrażał sobie, jak może teraz wyglądać, jak się ubiera. Widział ją w siwych włosach, farbowanych, z większymi i mniejszymi zmarszczkami. Wyglądała inaczej, ale to na pewno była ona.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - odezwał się w końcu Paweł, kiedy usiedli. Proponowanie kawy czy herbaty uznał za śmieszne w tej sytuacji. - Nie wiem, co mówi się po dwudziestu pięciu latach

niewidzenia. Tyle czasu. Nie dałaś nawet znaku życia. Nic. Dlaczego?

Kamila milczała, bo chyba równie trudno było jej odpowiadać na to pytanie. Wiedziała, że zbliża się moment, kiedy trzeba będzie wyznać całą prawdę, opowiedzieć o wszystkim, prawie o wszystkim, co działo się przez dwadzieścia pięć lat. Co mogło się u niej ciekawego dziać przez ten czas, skoro dwa lata po ucieczce odeszła od Artura i wstąpiła do zakonu?

- Sam dobrze wiesz, że nie jest to proste. Że tego czasu nie da się tak po prostu opowiedzieć. Że dzieli nas niemalże przepaść.

- Przed dwudziestoma minutami byłaś dla mnie martwa. Albo zaginiona na zawsze, a to prawie jak martwa. Ale nigdy nie straciłem nadziei, że taki dzień jak dzisiaj przyjdzie.

- I nie pomyliłeś się - uśmiechnęła się Kamila. - Nadszedł. W końcu.

- A ty niby tak bardzo na ten dzień czekałaś?

- Nie wierzysz…

- Nie - przerwał jej Paweł.

- Nie wierzysz, ale tak właśnie było. Tak, czekałam na ten dzień przez tyle lat.

Nie tego się spodziewała. Podobnie jak on, wyobrażała sobie kim teraz jest, czym się zajmuje, czy bardzo się zestarzał. Przede wszystkim wyobrażała sobie to spotkanie. Kiedy w jakiś sposób wróci, a on po prostu się ucieszy. Może nawet będą milczeć, każde zamknięte w swoim świecie, gdzie nagle brakujący element wskoczył na właściwe miejsce i dopełnił obrazu. Nie przewidziała, chociaż powinna brać taką opcję pod uwagę, że Paweł może nie chcieć tego spotkania.

- Kama, o czym ty mówisz? Dwadzieścia pięć lat. Nie policzę lat, miesięcy, dni, godzin, minut i sekund, które spędziłem na czekaniu. Na wiecznym czekaniu. Za dużo, Kama, za długo. Nie nadrabia się takiego czasu zwyczajnym uśmiechem i pieprzeniem, że przecież chciałaś dać znak, że wciąż jesteś. Może nawet lepiej byłoby, gdybyś nie wracała…

- Mam sobie pójść? Tego chcesz? Wrócić tam, skąd przyszłam, zniknąć jeszcze raz?

Paweł nie odpowiedział, ale gdzieś z tyłu głowy zadawał sobie pytanie, czy faktycznie nie byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby Kamila po prostu teraz zniknęła.

1994

- Będziesz mówić?

Zdawała sobie sprawę, że ten moment nadejdzie. Od samego początku, od kiedy tylko poszła z Pawłem do lasu, kochali się, aż w końcu usłyszeli ten nieludzki krzyk. Laura wiedziała, że takiego dźwięku nie jest w stanie wydać żadne zwierzę. Tak mógł krzyczeć tylko ktoś, kto jedną nogą jest już po drugiej stronie.

- Powtarzam - Laura podjęła przerwany przez Lubelskiego wątek. - Tak, byłam wtedy w lesie z Paw-

łem Kopińskim. Wróciliśmy do obozu nad ranem. Wszyscy jeszcze spali, kilka osób, tych, które lubią wstawać rano, kręciło się bez celu, czekali na śniadanie.

- Kto? - dopytywał Lubelski. - Nie rozumiesz, dziewczyno, że zginęły dwie osoby, a jeszcze dwie są nie wiadomo gdzie i może też nie żyją!?

Laura milczała. W końcu wymieniła kilka osób, które wtedy widziała, ale według niej nie miało to żadnego sensu.

- A może to odświeży ci pamięć? - Komisarz Lubelski położył przed nią zamknięty w plastikowym woreczku, zakrwawiony nóż. - Wiesz, co to jest? Tym nożem przecięto gardło Moniki. Tym nożem Daniel dostał w serce. Sprawdziliśmy. Wiemy. Nic ci się nie przypomina, może któryś z kolegów miał taki nóż i się nim chwalił?

- Nawet jeśli - odpowiedziała po namyśle - to chyba nie sądzi pan, żeby faceci chwalili się przed nami tym czy innym nożem?

- Ale przypomina mi się co innego - kontynuowała. - Pamiętam, że jak wchodziłam do naszego domku, ktoś, sama nie wiem, czy to był mężczyzna, czy może kobieta, wychodził właśnie z lasu. Miał kaptur na głowie i kulał. A bluzę miał poplamioną krwią. To akurat widziałam dobrze, bo bluzę miał jasną.

2019

Mogli pójść na długi spacer, mogli usiąść w kawiarni albo na ławce w parku, albo po prostu zostać w domu, ale każda z tych opcji była dla Pawła idiotyczna, banalna wobec dwudziestu pięciu lat rozstania.

- Po prostu się przejdźmy, Paweł. Chcę tylko, żebyś wreszcie poznał prawdę o tym, co się wtedy wydarzyło. Nic więcej. Chcę to z siebie w końcu zrzucić. To głupie, ale czuję, że mój czas nadchodzi.

- Lepiej późno, niż wcale. - Paweł zdobył się na sarkazm. - Umierasz czy zamierzasz złożyć śluby milczenia?

- Rozumiem twój żal, ale nie bądź aż tak okrutny. Może kiedy mnie wysłuchasz, zrozumiesz. Nie mogę oczekiwać od ciebie zrozumienia, więc jeśli go nie dostanę, też zrozumiem.

- Mów. Tu i teraz. A później, i bardzo cię o to proszę, po prostu zniknij z mojego życia. Przepraszam, po tylu latach po prostu nie umiem. Myślałem, że to będzie prostsze. Ale nie jest.

1994

Propozycję pójścia nad jezioro rzucił Malczak. Kamila i Artur zgodzili się chętnie, Monika trochę marudziła, obawiając się komarów, ale koniec końców też poszła. Daniel dołączył do nich już na plaży. Nie miał pojęcia, że poszedł za nim ktoś jeszcze. Wojtek, którego nazwiska żadne z nich nie było w stanie zapamiętać. Chyba na L i od nazwy jakiegoś miasta. Zresztą, nie miało to absolutnie żadnego znaczenia. Ważniejsze było to, że nikt Wojtkowi nie chciał podpaść. Jego ojciec był komisarzem policji, podobno dosyć bezwzględnym.

Cała czwórka weszła do lasu i po krótkim spacerze dotarli na plażę. Niewielkie jezioro, niebo pełne

gwiazd, bezchmurna, ciepła lipcowa noc. I żadnych komarów, czego najbardziej obawiała się Monika.

Wojtek zaszył się w krzakach i obserwował. Widział, jak Kamila spogląda na Monikę, bez słów mógł się domyślić, że Kamila zazdrości jej figury, powodzenia u chłopaków, a przede wszystkim: Daniela. Monika albo tego nie widziała, może było to dla niej oczywiste, albo nie chciała widzieć, traktując Kamilę jak brzydszą, całkowicie nieszkodliwą koleżankę.

Pojawił się Daniel. Wojtek pochylił głowę, żeby go nie zauważył. Podszedł do grupki, usiadł ze wszystkimi. W pewnym momencie zaczął grać na gitarze. Nie musieli rozmawiać, wystarczyło słuchać, cieszyć się nocą, obserwować gwiazdy, może też coś zjeść, potańczyć.

Daniel siedział blisko Kamili, Artur tuż obok Moniki, a Malczak naprzeciwko. Daniel próbował obejmować Kamilę, ale ta wydawała się być nieczułą na jego zaloty. A Artur spoglądał na roześmianą Monikę. Beztroscy, pomimo tego, że Kamila wiedziała o Danielu i Monice, podobnie zresztą jak Artur. Ale żadne z nich nie miało zamiaru rozwiązywać tego tu i teraz. Podtrzymywali pozory, dobrze się przy tym bawiąc.

W końcu ktoś rzucił propozycję wykąpania się. Nago, bo przecież nikt nie przewidział, że jeszcze tej nocy będzie się moczył w jeziorze. Pierwszy ubrania zrzucił Malczak, co zaskoczyło chyba wszystkich. Po nim Monika i Daniel. Artur i Kamila zostali na brzegu, czekając, aż tamci się wykąpią i wrócą do nich. Co stało się dość szybko, bo woda, pomimo upalnej nocy, była dość chłodna.

Nagle z krzaków wyskoczył Wojtek i rzucił się na Monikę. Nikt nie zdążył zareagować. Chwycił dziewczynę za szyję i coraz mocniej zaciskał palce. Podbiegł Artur, próbował go odciągnąć, ale na próżno. Wojtek, zaślepiony gniewem, pod wpływem pompowanej do krwi adrenaliny, nie rozluźnił chwytu. Monika najpierw zbladła, po czym zaczęła purpurowieć. Oczy wychodziły jej na wierzch, a na czole i szyi wystąpiły nabrzmiałe żyłki, pulsujące coraz mocniej i mocniej, w rytm coraz rozpaczliwiej próbującego dostarczyć komórkom tlenu serca.

Podbiegł Daniel. Wojtek na chwilę oderwał się od Moniki i odepchnął intruza. Daniel upadł na kamień, wszyscy usłyszeli głośne chrupnięcie, jakby pękła twarda skorupa, i wokół jego głowy zaczęła rozlewać się plama ciemnej, w świetle ogniska niemal czarnej krwi.

Monika ciężko dyszała, próbowała złapać oddech. Wojtek znalazł się tuż przy niej, delikatnie ułożył jej głowę na swoich kolanach, jakby nigdy nic, jakby przed chwilą nie próbował jej zabić. Z kieszeni wyciągnął nóż i przejechał po gardle. Precyzyjnie, bez emocji, jednym cięciem ostatecznie pozbawił Monikę życia.

Artur i Kamila uciekli, Wojtek pobiegł za nimi, a Malczak usiadł przy Monice i płakał.

2019

Mam na imię Wojtek. Dokładnie tak samo, jak Malczak. Ale ja nie jestem Malczak. Zabiłem Monikę, Daniela i Artura. Daniela zabiłem z zazdrości, bo widziałem, jak się obściskują z Moniką. Może nawet ją wyruchał, kto ich wie. Jakoś nie miałem ochoty patrzeć dłużej i przekonywać się na własne oczy. Jedno jest pewne, żaden przyjaciel nie całuje w ten sposób przyjaciółki. Monikę zabiłem, bo była głupią cipą, która nie umiała docenić, że zainteresował się nią ktoś taki jak ja. A Artura zabiłem, bo kiedy Monika mnie całowała, wcześniej, w obozie, ten kretyn rzucił się na mnie z pięściami. Był niewiele wartym śmieciem. Zabicie go porównałbym do wyrwania chwasta.

Niczego nie żałuję. A wasze rozgrzeszenie czy zrozumienie możecie, jak mówiłem, wsadzić sobie głęboko w dupę.

Wiecie, czemu uszło mi to na sucho? Miałem ojca komisarza. Nikt nie chciał mu podpaść. Przynajmniej trzy osoby znały prawdę. Wszyscy milczeli.

Malczak siedział za niewinność. Wiadomo, że lepiej w więzieniu być zabójcą, niż pedofilem.

Ostatni papieros. Tego mi teraz trzeba. Wciągnąć dym do płuc, po samą przeponę. Wciągnąć wszystkie tego świata problemy, niech wypełnią mi trzewia, rozleją się, teraz już mogą. Moje życie nieszczęsne zaraz zawiśnie na strunie fortepianowej.

Już czas. Dobranoc, do widzenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 03.02.2023 16:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.